

## Przykład Bobrzyńskiego

Tego typu polityk musiał mieć całkowitą jasność, iż jego misją jest powstrzymanie, a jak trzeba – to trzymanie na wodzy z użyciem narzędzi władzy zbiorowych namiętności, zwłaszcza wtedy, gdy nacjonalistycznie pobudzeni aktywiści partyjni szukają lada pretekstu, aby owe namiętności pobudzić i rozpętać – pisze Jan Rokita w najnowszym felietonie.

Kiedy 12 kwietnia 1908 roku namiestnik Galicji hrabia Andrzej Potocki został zastrzelony przez ukraińskiego studenta Uniwersytetu Lwowskiego, Franciszek Józef nie miał ani chwili wahania co do nominacji jego następcy. Michała Bobrzyńskiego wezwał z Padwy, gdzie krakowski profesor wybrał się, aby przyjrzeć się bliżej freskom Giotta. A gdy ów w pośpiechu przybył do Wiednia, cesarz oznajmił mu, że jak tylko dowiedział się o tragicznej śmierci namiestnika, Bobrzyński był natychmiast jego jedynym kandydatem. W pamiętnikach Bobrzyński wspomina, iż cesarz z dobroduszną ironią wyznał mu, iż na temat nominacji „pozwoił się wygadać poszczególnym ministrom”, ale tym razem nie wpłynęli oni na jego decyzję. A kończąc audiencję prosił nowego namiestnika, aby „rozwinął tę szczególnie bliską osobistą więź”, jaką cesarzowi udało się nawiązać z Polakami. Tamta nominacja to ciekawy historyczny przypadek z dwóch co najmniej powodów. Najpierw dlatego, iż szefem autonomicznego rządu Galicji (bo taka była polityczna istota funkcji namiestnika) po raz pierwszy zostawał inteligent o mieszczańskej, a nie arystokratycznej proweniencji. Ale dla mnie bardziej zajmujący jest tutaj drugi powód: w chwili

najpoważniejszego kryzysu polsko-ukraińskiego w Galicji władzę otrzymywał krakowski intelektualista i autor wiekopomnych „Dziejów Polski”, znany z tego, iż trwałe porozumienie pomiędzy Polakami i Ukraińcami uważał za samo sedno polskiego interesu narodowego tamtego czasu.

Kierując wcześniej przez jedenaście lat Radą Szkolną Krajową, Bobrzyński nie tylko stworzył de facto fundamenty nowoczesnej polskiej szkoły, ale miał także niezwykłą, choć słabo dziś pamiętaną zasługę dla szkolnictwa ruskiego, jak wtedy je nazywano. Wieloletnią polityką doprowadził bowiem do eliminacji z ruskich szkół naleciałości rosyjskich w podręcznikach i języku wykładowym, dzięki czemu w Galicji Wschodniej po raz pierwszy edukacja szkolna ukraińskich dzieci i młodzieży (jak to określił sam Bobrzyński) „stanęła na podstawie czysto narodowej”. Zważywszy późniejszą rolę, jaką tereny Galicji Wschodniej miały odegrać w budowie ukraińskiej tożsamości, trudno w istocie przecenić doniosłość tamtej galicyjskiej polityki szkolnej z czasu przełomu wieków. Bobrzyński uważał bowiem, że polski rząd winien osłabiać wpływy silnych wtedy wśród galicyjskich Rusinów moskalofilów, a stawiać na współpracę z odradzającym się ukraińskim ruchem narodowym. I co charakterystyczne – w żadnym stopniu nie zmienił tego poglądu, gdy przyszło mu objąć funkcję szefa rządu w chwili potężnego kryzysu, gdy nacjonalista ukraiński zamordował polskiego namiestnika, a mord ów, zapewne za radą tajnie idącą z Petersburga, potępili rusińscy moskalofile, lecz nie ukraińscy narodowcy, którzy nie zajęli się na ten temat nawet jednym słowem. Nowy namiestnik był jednak świadom, iż Potocki zginął właśnie dlatego, że to on (jakby to paradoksalnie nie brzmiało), mając Bobrzyńskiego za bliskiego współpracownika, zainicjował już wcześniej politykę polsko-ukraińskiego politycznego porozumienia. Wiele lat po tych zdarzeniach Bobrzyński pisał w pamiętnikach, iż: „Mieli Ukraińcy

w swoim klubie sejmowym i w społeczności prąd radykalny, pracy bezwzględnie do walki z Polakami, tak samo jak Polacy mieli go w swojej Narodowej Demokracji. Dwa te skrajne kierunki, walcząc ze sobą, dążyły w istocie do jednego celu i osiągały go wspólnymi siłami, aż nazbyt często udaremniając każdą próbę porozumienia”. Jeśli z perspektywy tej historycznie odległej diagnozy spojrzeć na współczesność, to widać przynajmniej jedną, trudną do przecenienia różnicę sytuacji: nie mamy dziś – Bogu dzięki – żadnej ukraińskiej frakcji, która by parła do konfrontacji z Polakami. Bobrzyńskiemu – niestety – fortuna nie sprzyjała tak, jak nam dziś sprzyja.

**Przeczytaj również:** inne felietony Jana Rokity publikowane w Teologii Politycznej

Co gorsza, jak tylko nowy szef rządu objął władzę, w wiosce Czerniechów koło Tarnopola żandarmi zastrzelili sześciu chłopów ukraińskich, w rezultacie konfliktu o dzierżawę rewiru rybackiego na tamtejszych stawach. W tle była najprawdopodobniej prowokacja, mająca wywołać bunt chłopski w Galicji Wschodniej, który zmusiłby Bobrzyńskiego do proklamowania stanu wyjątkowego. Działacze polskiej endecji dwoili się i troili, aby ożywić i podburzyć antyukraińskie namiętności po polskiej stronie. A Bobrzyński wspomina o nieustannych wizytach polskich polityków i najbardziej wpływowych ziemian, domagających się odeń sprowadzenia wojska i zarządzenia odwetowych represji. Prowokacja się jednak nie udała, jak sędzę – tylko dlatego, że namiestnik miał mocny i ugruntowany pogląd nie tylko na to, co służy, a co zagraża polskim interesom narodowym, ale także na to, jaka w ogóle winna być natura dobrej polityki. Biograf Bobrzyńskiego – prof. Waldemar Łazuga, charakteryzuje go jako człowieka „mało sympatycznego, oschłego introwertyka, trochę jakby z

jednej wyciosanego bryły”, a to w efekcie uporczywej pracy nad sobą i własnym charakterem. Tego typu polityk musiał mieć całkowitą jasność, iż jego misją jest powstrzymanie, a jak trzeba – to trzymanie na wodzy z użyciem narzędzi władzy zbiorowych namiętności, zwłaszcza wtedy, gdy nacjonalistycznie pobudzeni aktywiści partyjni szukają lada pretekstu, aby owe namiętności pobudzić i rozpętać. Trudno nie zauważyć, jaka przepaść dzieli Bobrzyńskiego pojęcie dobrej polityki od tego, jakie niedawno, całkiem explicite, zdefiniował w Pabianicach obecny polski premier, przekonując, iż cała sztuka polityczna sprowadza się do umiejętności rozpętywania i podtrzymywania zbiorowych namiętności.

Nie mam tu oczywiście zamiaru rozwijać wątku polityki narodowościowej Bobrzyńskiego; można ją poznać najlepiej czytając napisane oschle, ale przez to właśnie tak pasjonujące pamiętniki. Idzie mi tylko o to, że tak istotna dla polskiej tożsamości politycznej idea sojuszu z narodami ościennymi na wschodzie, po to by wraz z nimi silniej móc przeciwstawić się odwiecznym dążeniom moskiewskim, zyskuje realne znaczenie dopiero w sytuacjach, gdy – z takich czy innych powodów – wybucha kolejny emocjonalny kryzys pomiędzy Polakami a Ukraińcami, Litwinami, czy Białorusinami. Po mordzie na Andrzeju Potockim i następującej zaraz potem prowokacji czerniechowskiej Bobrzyński swą stanowczością przygasił – co najmniej na jakiś czas – rewanżystowskie emocje po stronie polskiej i nie poddał się endeckiemu szantażowi urażonej narodowej godności. Przeciwnie, wykonał kilka kolejnych gestów wobec wschodniogalicyjnych Ukraińców: m.in. zalegalizował tzw. „sicze”, czyli ukraińskie towarzystwa gimnastyczno-pożarnicze (podobne do naszych „sokołów”), umiejętnie wprowadził do swego rządu jednego z czołowych działaczy ukraińskich Iwana Kyweluka, stworzył w

administracji system rozpatrywania skarg na krzywdy doznawane przez ruskich włościan i rozpoczął prace nad reformą wyborczą uwzględniającą aspiracje polityczne Ukraińców.

To wszystko – oczywiście – nie oznaczało rozwiązania polsko-ukraińskich kłopotów. Kiedy w 1910 roku Uniwersytet Lwowski ogarnęły rozruchy nacjonalistycznej młodzieży, on – uniwersytecki profesor, twardą ręką wprowadził żandarmów na teren uczelni, wykazując z pomocą podległych mu służb, że kłamstwem było oskarżenie endeckich studentów o zastrzelenie w trakcie rozruchów jednego z przywódców nacjonalistycznych studentów ukraińskich. Siła państwa i bezstronność administracji miała bowiem być, zgodnie z jego głębokim przekonaniem, kluczowym narzędziem pacyfikacji nacjonalistycznych namiętności. W końcu jednak – jak wiadomo – owe rozbudzone przez endeków namiętności pokonały namiestnika. Bobrzyński przegrał swą walkę o reformę wyborczą, która miała być podstawą polsko-ukraińskiej współpracy politycznej w Galicji, gdyż w najbardziej nieoczekiwanym momencie zdradzili go lwowscy arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz, owładnięci zacieklą niechęcią do hierarchów unickich, zwłaszcza do władzyki Szeptyckiego. Ostateczna porażka Bobrzyńskiego w tej materii w jakimś sensie legła u podstaw powojennej, iście obłąkanej polityki narodowościowej odrodzonej Rzeczypospolitej, a historycznym finałem tej polityki miał się okazać Wołyń i Bieszczady. Zastanawiam się, czy to aby nie z tego właśnie powodu przykład Bobrzyńskiego aż tak mocno mnie ciągle inspiruje, a jednocześnie niepokoi.

*Jan Rokita*

*fot. Alex Kuhn / ArtService / Forum*

**Przeczytaj również: „Z podbieszczadzkiej wsi” – felietony Jana Rokity w Teologii Politycznej**